Nr. 290 Kraków, Środa dnia 21 Grudnia 1898 Rok VI.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Za granicą:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Na prowinncji:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Polityka Koła polskiego.

III. W Kole polskiem toczyła się temi dniami znowu nowa dyskusja, zwrócona przeciwko dziennikowi, który zaczepił Koło polskie. Dziwna rzecz, że tym razem dyskusję poufną zamieniono nagle na jawną, że zamiast „oburzać się“ darto tylko szaty z bólu, iż nawet taki „sympatyczny“ dziennik jak *Słowo polskie*, pod koniec rocznego kwartału szuka sobie popularności w atakowaniu Koła, i że zamiast „sprostowania na podstawie § 19“ (zamienionego potem na komunikat omijający rzeczywistość, ossiągnęło Koło rezultat bardzo szczęśliwy, który oby tylko naprawdę przydał się na co. Jest zatem rzeczą widoczną, że od czasu kampanji przeciwko *Głosowi Narodu* nastąpił pewien postęp, że się coś nakształt politycznych wyrzutów sumienia zbudziło w korporacji szanownych naszych reprezentantów; inaczej sobie tego wytłomaczyć nie możemy. Jakżeby bowiem Koło polskie mogło przedtem oburzać się srogo na pomieszczenie wiadomości, niestety jak się okazało prawdziwej rzeczowo, a tylko formalistycznie niedość ścisłej — a w kilka dni potem ubolewać zaledwie nad świadomie przewrotną przeciwko sobie napaścią, spowodowaną tylko wydawniczem łakomstwem na pewną kategorję prenumeratorów? Nie czem innem bowiem był artykuł *Słowa polskiego*, stanowiący przedmiot dyskusji w Kole, tego samego *Słowa*, które obsypywało nas stekiem ordynarnych wymyślań za to, że nie chcieliśmy przypisać zniesienia stanu wyjątkowego wszechmocy p. Rutowskiego, ale twierdziliśmy, że mamy to do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie interwencji Czechów, a także i po części namiestnikowi!

Dyskusja w Kole polskiem, jaka się wywiązała przy sposobności wystąpienia większości Koła przeciwko *Słowu polskiemu* odznaczała się niestety jak wszystkie w ostatnich czasach ogólne dyskusje polityczne Koła niskim poziomem politycznym i intelektualnym. Z uznaniem jednakowoż podnieść musimy mowę szanownego prezesa Koła, Jaworskiego, który zupełnie słusznie zaapelował do dzienników, żeby krytykując działalność Koła polskiego, zawsze starannie rozróżniały czynności prezydjum Koła polskiego od odpowiedzialności całego Koła. Co do nas, zawsze to czynimy, z jeszcze jednem tylko bardzo ważnem rozróżnieniem. Trzeba także odróżniać mianowicie odpowiedzialność Koła od tego, za co odpowiadać muszą osobiście członkowie jego komisji parlamentarnej, obdarzonej nadzwyczajnemi pełnomocnictwami. Skład tej komisji jest obecnie bardzo nieszczęśliwy. Obecność w niej b. ministra Madejskiego odejmuje jej z góry zaufanie kraju i upoważnia do najdalej idących obaw. Całą apatję i inercję Koła przypisywaliśmy zawsze nie całości Koła, o którego najlepszych chęciach i dobrej woli nie wątpimy, lecz tylko jego organom wykonawczym. Sędziwy prezes Jaworski jest najszanowniejszym człowiekiem, ale dłonie jego nie są żelazne a wrodzona jego szlachetnej naturze dobroć i prostota wydają go wprost na łup podstępniejszym od niego politykom (a niekiedy i intrygantom) z najbliższego otoczenia rządu, z innych stronnictw a wreszcie z samejże Komisji parlamentarnej Koła.

Ogólny ton nadawany polityce Koła przez prezesa Jaworskiego jest poważny i sympatyczny; nawiązanie i utrzymanie jaknajlepszych stosunków z klubem czeskim i partją katolicką jest wielką zasługą prezesa Jaworskiego, która nigdy w kraju zapomniana nie będzie. Jeżeli jednak idzie o nacisk, o przecięcie jakiegoś misternie utkanego węzła politycznych szalbierstw, o wykrycie nawet jakiegoś brudu, jak niestety było ze sprawą *usque ad finem*, jeśli idzie o nadanie jasnej i trafnej dyrektywy w położeniach nagłych, w których nerwy i uczucia biorą górę nad konsekwencją i rozsądkiem — wtedy niestety w Kole polskiem daje się uczuwać brak przewodnika. To też rozwielmożnił się w Kole wszechstronny wpływ posłów żydowskich, których komplementami obsypywał jeszcze i teraz poseł Kozłowski, żądając od prasy, aby dosłownie drukowała wstrętną i oburzającą mowę Byka; robią też żydzi na Kole polskiem bez niczyjej przeszkody wyborne interesy i kierują w kwestji żydowskiej działaniem Koła według swoich pragnień i pożądań! Rozwielmożnił się zwyczaj partyzantek w rodzaju tej, jaką dość cynicznie, zwracając oczy ku niemieckim obstrukcjonistom, prowadzi poseł Rutowski; rozwielmożnił się i flirt poufny z rządem wśród posłów uznanych jako *ministeriabiles*. Jasnej, odważnej, prostej, niezależnej myśli coraz mniej dzisiaj w Kole polskiem, a dyskusje takie jak te, które w ostatnich dniach były prowadzone, opadają na coraz niższy poziom.

Pretensja do Koła polskiego, że niewiele mogło zrobić za obstrukcyjnych czasów, jest jednak naprawdę nieuzasadniona. Koło polskie nie znajduje się w tem położeniu co Czesi, aby mogło dyktować warunki. Stanowisko jakie zajmuje Koło polskie w obecnej sytuacji parlamentarnej jest wprost podyktowane naszym narodowym honorem, tylko więc w pojęciach *Słowa polskiego* można sobie za nie kazać płacić.

Orszak p. Rutowskiego, wyjeżdżając z noworocznym prospektem postulatów narodowych mami tylko i siebie i drugich; mimowoli nasuwa się przypuszczenie, czy nie na to ten cały harc z postulatami, aby gdy Nowy Rok minie, rząd przytłumił zbyt głośne krzyki opozycji Koła jakimś prezentem, który niezawodnie bardzo ucieszy i uciszy opozycję Koła, ale który ze względu na stosunek liberałów z żydami dla kraju będzie nietylko najzupełniej obojętnym, ale wprost niebezpiecznym. Jeżeli to prawda, że kraj nie ma zaufania do Koła polskiego, to niechże p. Rutowski będzie pewny, że przedewszystkiem nie ma zaufania do jego grupy!

Obaczmyż o co wybuchła ta burza w szklance wody, jaka na wniosek rycerzy karjery wstrząsnęła obecnie Kołem polskiem.

Gorzka prawda.

IV. Jedna z największych firm angielskich w handlu jajami Th. Robinson i Synowie, wysyła z Austro-Węgier rocznie 1800 wagonów, to znaczy 200.000 skrzyń z jajami (każda skrzynia zawiera zwyczajnie 24 kóp tj. 1.440 sztuk, wagon kolejowy mieści 110 do 112 skrzyń). Handel jajami jest rentującem się przedsiębiorstwem, ale połączony z ryzykiem wymaga nadzwyczaj wiele rutyny i energji. Udział Galicji w handlu światowym jajami jest znaczny. Według twierdzenia jednej większej firmy z Tarnowa przed kilkunastu laty wywóz jaj z Galicji, przedstawiał wartość kilkunastu miljonów marek, a dziś wywóz się wzmógł.

Wszystkie prawie państwa zagraniczne, oceniając olbrzymią doniosłość tego handlu, opiekują się niem i dążą do ułatwień w przewozie, udzielają pomocy hodowli itd. W Rosji i Królestwie polskiem zaopiekowano się hodowlą kur i zorganizowano handel jajami. Toż samo w Niemczech, Włoszech, w północnej Francji i Danji. Wobec tych usilnych i skutecznych starań w innych krajach, tem silniej uderza brak jakiegokolwiek zaopiekowania się tą sprawą u nas. Wobec tego należy się obawiać, że wkrótce „jaja galicyjskie“ będą miały na targach światowych podobnie złą markę jak masło.

W Galicji bardzo mało tylko Kółek rolniczych trudni się handlem jajami; między innemi Dobrowlany, Kurowie i Tymowa. Cały tedy handel spoczywa w ręku żydów, spółek eksportowych i poszczególnych handlarzy. Handel ten jest znakomicie przez pejsaczów zorganizowany, obliczony zaś na doraźny zysk pośredników, odbywa się z wielką szkodą producentów. Jedyny ratunek: dążyć do wyłączenia pośrednictwa żydowskiego za pomocą spółek zorganizowanych na sposób zagraniczny.

„Kółka rolnicze i sklepiki wiejskie tych Kółek mogłyby się zająć gromadzeniem jaj i w ten sposób ochronić producentów od wyzysku; również przy mleczarniach związkowych dałoby się utworzyć filje czy agencje do sprzedaży jaj. Ważną rzeczą, jak już wspomnieliśmy na innem miejscu, byłoby poparcie produkcji wyborowego artykułu przez subwencje, nagrody i t. p. Należałoby pomyśleć o wykształceniu instruktorów hodowli drobiu wogóle, których zadaniem byłoby i badanie stosunków handlowych, ułatwianie zbytu, nawoływanie do zbiorowej produkcji w powiatach, gdyż jeden lub dwóch producentów są zbyt małą siłą wytwórczą. Oby za przykładem młodego jeszcze jarosławskiego Towarzystwa hodowli drobiu zawiązały się dalsze, a wtedy akcja zbiorowa w całym kraju zdoła sprowadzić tę gałąź krajowego gospodarstwa na inne poważniejsze tory — i ochroni nas od konkurencji zagranicznej przedewszystkiem żydowsko-niemieckiej“. Tak piszą „Wiadomości Statystyczne.

Nasuwa się kwestja handlu domokrążnego tak ważną odgrywającego rolę w Galicji. Nieudoskonalone — bo zupełnie zaniedbane środki komunikacyjne, wielkie odległości wiosek galicyjskich od miast i miasteczek, trudny dostęp do tych wiosek po naszych drogach powiatowych, wszystko to na długo jeszcze uprawnia domokrążtwo w Galicji. Domokrążcami są tylko żydzi. W każdej wiosce we wschodniej czy zachodniej Galicji spotkasz hałaciarza z koszem na ręku. Roznosi po wsi najniezbędniejsze przedmioty dla codziennego życia włościan i włościanek, uprawiając przytem lichewkę. Handel jego jest najczęściej zamiennym — za nici, igły, sól, szwarc, mydło i t. d., bierze zboże, jaja, kurczęta etc. Chodząc tak po wsiach dowiaduje się o stosunkach gospodarzy, o ich położeniu materjalnem, co znakomicie ułatwia mu robienie „gescheftów“. Ci domokrążcy to główni ajenci większych handlarzy drobiem, jajami, pierzem, zbożem, to nabywacze wzajemnych pretensyj chłopskich, ajenci emigracyjni etc. Typ żyda-domokrążcy jest samorodnym galicyjskim typem — bardzo groźnym dla ludu, zwłaszcza tam, gdzie oświata, dzięki staraniom Rady szkolnej krajowej o niepowiększanie dotacji nauczycieli ludowych z trudnością się przeciska. Czyż zatem nie byłoby wskazanem, aby Kółka rolnicze ujęły w swe ręce handel domokrążny po wsiach. Wiemy, że poważną trudnością w niejednej wiosce do założenia Kółka rolniczego, jest brak człowieka, któryby się znał na prowadzeniu handlu drobiazgowego. Gdyby Kółka rolnicze już istniejące, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie rzadko są rozsiane, ujęły w swe ręce handel domokrążny i wykonywały go przez wiejskich chłopaków-wyrostków, stworzyłby się wkrótce dość znaczny, jak na nasze stosunki zastęp włościan handlujących, obznajomionych z towarem i sprzedażą, i z tego zastępu rekrutowaliby się później kierownicy Kółek rolniczych.

Towarzyskość i przyjaźń nasza.

Wrona siada obok swej towarzyszki, bocian swą odległą wędrówkę odbywa w stadzie, łososie ciągną dwoma szeregami na składanie ikry, śledzie całą masą w dorocznej wędrówce przepływają obok brzegów Norwegii, szarańcze, mrówki i pszczoły widujemy tylko grupami, a gdy jeszcze spojrzymy na zwierzęta, przekonamy się, że wszystkie pokrewne sobie stworzenia życie swe spędzają w towarzystwie, instynktem odczuwając, że wtedy każde z nich jest silniejsze.

I przykładów przyjaźni pomiędzy różnymi budową organizmami również nie brak. Strusie z dzikiemi osłami, pawie z tygrysami lubią przebywać razem. Widziałem kota, żyjącego w przyjaźni z psem i ptakiem. W mrowiskach spostrzegałem najrozmaitsze owady tamże goszczące. Miałem u siebie szczenięta, wykarmione przez kotkę. Słowem trudno by znaleść było istotę żyjącą, któraby nie dążyła do życia w towarzystwie, lub unikającą przyjaźni. Jedna jest tylko istota na świecie, wyrywająca się z objęć przyjaźni, unikająca towarzystwa — to człowiek.

Szczególniej obecnie, owionięci duchem materjalizmu, im wyżej wspinamy się po drabinie cywilizacji, tem więcej odosobniamy się wzajemnie. Nie zbyt dawne to jeszcze czasy, kiedy sąsiad z sąsiadem spędzali długi wieczór zimowy na wspólnej pogawędce, obok swych żon i dziatek, kiedy w święta po południu młodzież rzemieślnicza zbierała się u swych majstrów, by tam posłuchać czytanej książki, a wieczorem potańczyć lub zabawić się w gry towarzyskie, kiedy przy jajku święconem spotykaliśmy się niemal wszyscy między sobą znajomi, kiedy po lasach odprawialiśmy majówki i wspólne wycieczki, kiedy dzień imienin zapełniał nasze pokoje po brzegi, kiedy polowania zbierały do dworków wiejskich okolicznych sąsiadów.

Dziś każdy z nas, jak żółw w skorupie, zamyka się w swem mieszkaniu, lub czas spędza w knajpce, w towarzystwie ulubionego kufelka. Gość nam dziś cięży, radzibyśmy go się jaknajprędzej pozbyć, on nas przytłacza, onieśmiela, przeszkadza. Jeżeli zaś nareszcie zejdziemy się razem, cóż za bezduszność uwidocznia się w takiem towarzystwie!

Mężczyźni przy zielonym stoliku staczają walne bitwy, kieliszkiem godząc najzawziętsze stronnictwa. Kobiety w modnym rynsztunku, przypominając szafki wystaw sklepowych, obdzielają się obłudnemi komplementami, powtarzają miejscowe ploteczki o nieobecnych sąsiadkach krążące, lub opowiadają o stoczonych kłótniach w domu z kucharkami. Trywialne dowcipy, banalne odpowiedzi, nęcące spojrzenia przekwitających piękności, ckliwe uśmiechy gąsek salonowych, flirt bezwstydny po kątach, a na ustach nuda przeraźliwa— oto wszystko, co spostrzedz można na zebraniach dzisiejszych.

O literaturze, o kwestjach społecznych, zagadnieniach życiowych, usłyszeć trudno, zaledwie którąś z śmielszej natury panienek przebąknie o przeczytanej świeżo powieści, naszpikowanej miłosnemi awanturami. Szczególnie młodzież dzisiejsza bawić się nie umie, czy też siłę i chęci do zabawy tak wcześnie straciła.

Młodzieniec w towarzystwie przyzwoitem nie wie, o czem mówić, „zapomina języka w gębie“, piec podpiera, sprząta z półmisków lub dyszy po przetańczeniu dwóch taktów walca: spróbójmy poprosić go o zadeklamowanie lub śpiew — napewno ma chrypkę. W gabinecie restauracyjnym, w towarzystwie szansonistek, tam dopiero nabiera werwy, tam sili się na dowcipy, którychby i Grzela się nie powstydził, tam wielki, uczony, wymowny, — dopóki pijany.

Nie dziwmy się temu. Wszak przykład daliśmy mu sami. Starsi spędzają czas w knajpach, unikając towarzystw i zebrań domowych, więc i młodzi idą w ich ślady.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczyną złego, z jednej strony przekonamy się, że płytkość umysłów naszej młodzieży zamyka im usta na zebraniach, a z drugiej strony naśladowanie zamożniejszych rujnuje nas, i nie pozwala żyć tak, jakby należało. „Rejentowa“ nie ustąpi „mecenasowej“ w ilości dań, „doktorowa“ musi mieć strojniejszą suknię od „aptekarzowej“, „profesorowa“ żenuje się poprosić do siebie „naczelnikowej“, bo ma skromniejsze umeblowanie mieszkania i t. d. Ta właśnie zazdrość ukryta w chęci dorównania innym rozbija i niweczy życie towarzyskie. Nie chodzi nam dziś o to, aby, zebrawszy się razem, omówić najbliżej obchodzące nas kwestje, wysłuchać rad doświadczeńszych, zastanowić się, nad wskazówkami innych, zapytać o środki do walki z nieszczęściem, jakie nas spotkało lub wisi nad nami, ale staramy się pokryć swą nędzę blichtrem, sądząc się na ostentacyjne przyjęcia, często kosztem postu domowego w ciągu kilku miesięcy.

Każdy z nas chce być wyższym od swego sąsiada. Ten ma dyplom uniwersytecki, a więc choć po wyjściu ze szkół ani jednej książki przeczytać się nie postarał, dmie nosem wobec tego, który choć noce całe trawi nad książkami, lecz ukończył tylko gimnazjum.

Ileż to tak zwanej inteligencji ukończyło szkoły tylko z łaski ofiarności publicznej? Jeżeli nie od wszystkich, to od tych panów społeczeństwo ma prawo wymagać, aby spłacili dług zaciągnięty. Jeżeli kosztem ogółu, czy osób, rzucających swój majątek na ołtarz filantropji, młodzieniec zostaje lekarzem po to tylko, by za niezawsze trafne swe rady pobierał wysokie honorarja, by adwokatem zostawszy, podejmował się spraw tych tylko, które mu gruby zysk przyniosą, lub urzędnikiem nie raczącym nieświadomego poinformować, choćby kilkoma słowami, to nie byśmy nie tracili na tem, gdyby ci panowie, będąc dziećmi ubogich rodziców, wykształcili się w rzemiośle lub gospodarstwie.

Nie każdy po ukończeniu szkół zajmuje takie stanowisko, które mogłoby mu nastręczyć sposobność do spłacenia winnego długu, ale każdy po za obrębem pracy tegoż stanowiska swego, ma właśnie pole otwarte w życiu towarzyskiem do zasiewania nabytych ziarn zdrowych. Niechaj ci nie zapominają, że ich obowiązkiem jest, nie chełpienie się otrzymanym patentem, ale dzielenie się nabytą wiedzą, co najłatwiej spełnić mogą, podtrzymując zanikający zwyczaj zebrań towarzyskich po domach prywatnych.

Nikt się nie zrujnuje, przyjmując szklanką herbaty kilkunastu znajomych, a zbierając się kolejno codziennie u siebie, nic materjalnie nie straci, moralnie zaś lichwiarskie zyski odnieść może. Zapomnieliśmy o zebraniach towarzyskich, to też i przyjaźń między nami ostygła.

Z przyjemnością pchamy braci swoich w kałuże błota i nędzy, nauczyliśmy się po mistrzowsku udawać litość, współczucie, boleść, kryjąc jednocześnie w sercu radość z upadku bliźniego, ale podać rękę tonącemu, wesprzeć choćby radą, dopomódz, ulżyć w cierpieniu, otrzeć łzy niedoli, okryć nędzę, oświecić umysł ciemniejszego, serce okazać, lub cośkolwiek poświęcić dla dobra współbraci — nikt z nas dziś już nie potrafi, a wreszcie nie widzimy nigdy niedoli swych bliźnich, bo zawczasu umiemy usunąć się od nich, a co gorsze, powracamy czasem do nich, ale po to tylko, by z nędzy jeszcze skorzystać.

Gdyby zwierzęta mówić mogły o nas, zapewne jednogłośnie potwierdziłyby maksymę, że „człowiek człowiekowi jest wilkiem“. L. V. J.

Z KRAJU.

Bielsko d. 20 grudnia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Żydzi-hakatyści. — Żzydziały. — Brak uczciwego pisma.— Obecni redaktorzy. — Przemoc. — Nie dajmy się!

Mieszkając przez cztery lata w Bielsku, miałem sposobność zaznajomić się ze stosunkami miast Bielska-Białej. Oba te miasta są wielkiem gniazdem żydowskiem! Fabrykanci są to z małym wyjątkiem żydzi, lub przechrzty, jak n. p. fabrykant maszyn Jo-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

11 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Niezaprzeczenie był on pięknym, dobrze zbudowanym, bardzo przyzwoitym młodzieńcem, każdy jednak uważny obserwator musiał nabrać przekonania, że stary, potężny pień rodowy w ostatnich swych odroślach wyrodził się i że Franciszek Clare więcej z słabości niż z siły swych przodków odziedziczył.

Zdziwieniu p. Vanstone'a towarzyszyły pytania o przyczyny tego nagłego powrotu, co naprowadziło znowu na list, który dotąd znajdował się w kieszeni pana Vanstone.

Inżynier donosił wprost, że w przeciągu tych trzech lat pokazał się u Franciszka brak powołania do tego zawodu, podczas gdy zdolności swych mógłby w innym kierunku jak najkorzystniej użyć. Każdy inny z delikatnych omówień inżyniera powziąłby podejrzenia, że tu idzie właściwie o złą sprawę, która wzbudza poważne obawy o przyszłość Franciszka. P. Vanstone był zbyt dobroduszny, nie chciał również staremu przeciwnikowi zbyt wiele dawać sposobności do tryumfowania, więc traktował list ten z jak najprzychylniejszego punktu widzenia.

Czy to Franciszka wina, że nie było w nim materjału na inżyniera? Czyż wielu nie opuszczało swego pierwszego zawodu i czyż nie wychodziło na tem jak najlepiej? Takiemi uwagami po przeczytaniu listu przyjął zacny mąż swego wychowanka, poklepał go po ramieniu i dodał:

— Głowa do góry, mój chłopcze! Pomówimy o tobie w najbliższych dniach z ojcem; w każdym razie jednak on zakład wygrał!

Za przykładem pana domu poszli i inni członkowie rodziny, z wyjątkiem Nory, która, jak zawsze w takich razach, trzymała się zdaleka. Inni, a zwłaszcza Magdalena, najulubieńsza z dawniejszych dni towarzyszka zabawy Franka, wnet się znaleźli na dawnej poufałej stopie. Był on znowu dla wszystkich „Frankiem“, tylko Nora nazywała go „panem Clare“. Nawet opowiadanie jego o wczorajszem przyjęciu go przez ojca, nie zdołało powagi Nory naruszyć, podczas gdy nawet panna Garth z tego powitania serdecznie się uśmiała. Głośna wesołość doszła do najwyższych granic, gdy nagle wszyscy zamilkli na wiadomość, przyniesioną przez służącego, że w salonie są goście.

— Pan Marrable, pani Marrable i panna Marrable, z Evergreen Lodge, hrabstwo Clifton.

Nora podniosła się natychmiast, jakby nowo przybyli zbawienie jej przynieśli; za jej przykładem poszła pani Vanstone i obie poszły dla przyjęcia nieznajomych. Magdalena, która wolała towarzystwo ojca i Franciszka, chciała koniecznie pozostać, lecz po kilkuminutowej zwłoce wciągnęła ją panna Garth niemal przemocą do salonu. Franciszek chciał się oddalić.

— Nie, nie, nie odchodź — mówił p. Vanstone — oni długo nie zostaną, ot, całkiem przelotna znajomość, nic więcej. Wypalimy sobie cygaro w altanie. Przeklęte wizyty, uprzykrzają tylko człowiekowi życie. Zjawię się na samym ostatku, aby się uniewinnić, a ty możesz przyjść po małej chwilce, aby widzieli, że w rzeczy samej byłem wstrzymany.

Zaprowadził gościa swego potajemnie do altanki ogrodowej. Zaledwie tam dziesięć minut bawili, gdy przez ogród przebiegła jakaś postać w jasnem ubraniu, drzwi się gwałtownie otworzyły kilka wazoników suknią zmieciony ch po drodze się przewróciło i pana Vanstone'a najmłodsza córka wpadła na niego, jakby zmysłów pozbawiona.

— Ojcze, jedyne marzenie mojego życia spełnia się! — zawołała, przyszedłszy nakoniec do słowa, — dachem ucieknę, jeśliby mię kto chciał zatrzymać. Anibyś zgadł stary, kochany ojczulku, jakie zaproszenie przywożą ze sobą państwo Marrables, ani przeczuwasz, co się odbędzie w Evergreen Lodge?

— Bal! — rzekł p. Vanstone bez namysłu.

— Teatr amatorski!! — zawołała Magdalena, a jej jasny, młodzieńczy głos rozlegał się jak oddźwięk dzwonu po domu. Szerokie rękawy obsunęły się jej w tył i odsłoniły okrągłe, białe ramiona aż po dołeczki łokciowe, gdy w pełnym entuzjazmie rękami klaskała. — Ojcze, „Współzalotników“ będą dawać. „Współzalotników“ owego sławnego, ach, jakże on się nazywa, zaraz?! — mniejsza o to! i ja także mam grać. To jest właśnie najważniejsza rzecz, której od dawna tak bardzo pragnęłam. Od ciebie teraz wszystko zależy. Mama kiwa głową, oczy panny Garth ciskają błyskawicami, a Nora, jak zwyczajnie, patrzy mrukliwie przed siebie; ale jeżeli ty powiesz, że dobrze, to one wszystkie muszą ustąpić i stanie się, co chcę. Powiedz „tak“ — prosiła, usta swoje tuż do jego uszu przyciskając — powiedz „tak“, a będę ci przez całe życie dobrem dzieckiem.

— Dobrem dzieckiem? — powtórzył ojciec — chcesz raczej powiedzieć: złem dzieckiem? Niech piorun zatrzaśnie tych ludzi i ich komedje! Muszę przecież pójść i rozpatrzyć się. Nie rzucaj, Franciszku cygara, nie będzie cię tam potrzeba, możesz tu pozostać.

— O, on także będzie potrzebny! — rzekła Magdalena.

Franciszek Clare stał dotąd skromnie na u-boczu; teraz wysunął się naprzód z wyraz[em] nieopisanego zdziwienia na twarzy.

— Tak jest — odrzekła Magdalena — musisz także grać z nami. Mis Marrable i znamy się dobrze na grze, i w pięciu minut[ach] omówiły całą rzecz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sephy, występujący tak energicznie przeciw Polakom, a zdradzający swoje pochodzenie pięknym noskiem i bezmierną arogancją, którą przy każdej sposobności się popisuje. Pominąwszy jego ostatnią mowę, podburzającą przeciw szkole polskiej w Białej, weźmy za przykład jego mowę, którą wygłosił w przeszłym roku przed zgromadzonymi „Turnvereinami“ śląskimi. Ten wstrętny żyd, który urósł na fabrykanta ciężką pracą i potem robotników polskich, śmiał zwracać się w tej mowie przeciw Słowianom, a w szczególności Polakom, dowodząc, że to oni uciemiężają naród niemiecki; śmiał już wtenczas podrzucać projekt, który teraz przyszedł do skutku, wydalania polskich robotników z fabryk i śmiał jako wykrzyknika ciągle używać w swej mowie *Wir Deutsche*, kryjąc się wprost pod płaszczyk narodowości, a nie będąc żadnym Niemcem, tylko wstrętnym żydem, którego ojciec po domach chodził ze skarpetkami.

Jesteś antysemitą, uciekaj z Bielska! Na ulicę wyjść nie możesz, żeby nie być potrąconym przez gawiedź żydowską. Gdzie spojrzysz, wszędzie żydzi i ich nieodrodne Sury i Małki. Chrześcijańskiego sklepu łatwo nie znajdziesz, jesteś prawie zmuszony u żydów kupować. Smutno tu bardzo!

Nie znam gorszej kasty żydowskiej, jak owi wyrafinowani, niby cywilizowani żydkowie miast niemieckich, którzy się także w Bielsku-Białej znajdują. Zróciwszy hałat i obciąwszy sobie pejsy, wyzyskują w najokropniejszy w świecie sposób biedny lud polski, ale i to nie dosyć, oni oszukują! Za przykład niech posłuży następujący wypadek:

Pewna służąca w Bielsku, przyszła raz z losem, który sobie kupiła, do kantoru wymiany na „Hauptstrasse“ z zapytaniem, czy tenże nie wyszedł. Właściciel kantoru tak ją „poinformował“, że sprzedała swój los za kilkanaście reńskich. Na drugi dzień dowiaduje się, że ten sam los wyszedł już 3 dni temu i wygrał 12.000 złr. Skarży żydka, ale w sądzie w Bielsku utonęła cała sprawa.

I to najsmutniejsze, że w takich miastach jak Bielsk-Biała, które tak są wyzyskiwane przez żywioł żydowski, tak mało jest rozwiniętym duch antysemicki. Niemiec a żyd w tych miastach, to jedno! Nie mamy tu żadnej gazety z pożądną tendencją, tylko 2 podłe, żydowskie pisemka. Jedno *Bielitz-Bialaer Wochenblatt* z siedzibą w Bielsku, pismo ciągle bankrutujące i drukujące od czasu do czasu paszkwile na Polaków i antysemitów. Redaktorem tego pisma jest p. Schneeweiss.

Drugie *Bielitz-Bialaer Anzeiger* z siedzibą w Białej, zajmujące się nader pilnie sprawami politycznemi i przedrukuwujące artykuły z innych gazet piorunujące na Polaków i wogóle Słowian. Pismo roznoszące sensacyjne wieści jak n. p. o zwarjowaniu JE. hr. Badeniego. Ryzykujące w ten sposób ogromnie i chcące tak jednym zamachem zwyciężyć swego współzawodnika. Redaktorem tego znakomitego pisma jest p. Abracham Borger. Ciekawy typ, ten p. Borger. Twarz napiętnowana powagą i surowością ojców talmudu, cała ruda, zdaje się, ten człowiek się pali. Czupryna czerwona, broda spadająca na piersi czerwona i czerwone pejsy, ale ujęte w formy i tworzą faworytki.

Ci Niemcy i żydzi dużo mogą złego zrobić Polakom w Białej, mogą stać się tamą dla rozwoju szkoły polskiej. Oni walczą przecie takiemi djabelskiemi środkami, na które tylko żydowska natura zdobyć się może! Cóż ma zrobić naprzykład taki biedny robotnik, żyjący z dnia na dzień i utrzymujący swą ciężką pracą nieraz całą rodzinę? Cóż zrobi jak straci zarobek? Oto musi przezwyciężyć wszystkie swe uczucia, bo nędza jest przecież najstraszniejszą i jak to widzimy, zmuszony ojciec odbiera dzieci swe ze szkoły. Dzieci polskie muszą się uczyć po niemiecku, nawet Słowa Bożego w rodzimym języku nie usłyszą.

I mają ci Niemcy i żydzi jakie prawo do panowania w Białej? Nie! żadnego! Biała leży w Galicji, była zawsze polską i powinna być polską, jak powiedział Najprzew. książę biskup Puzyna, będąc w Białej, pewnej delegacji niemieckiej. **K. H. H.**

ZE ŚWIATA.

Paryż, d. 16 grudnia.

[(si oryginalny „Głosu Narodu“].

Mickiewiczowski numer „Revue encyclopédique. — Otwarcie nowej Opery komicznej. — Kobiety adwokatami. — Skuteczny sposób leczenia nerwów. — Jak Paryżanki czytają. — Modne chusteczki.

Revue encyclopédique Larousse'a wydała cały numer wyłącznie poświęcony Adamowi Mickiewiczowi. Życiorys Wieszcza wyszedł z pod pióra prof. Ludwika Léger, następcy Mickiewicza na katedrze literatury słowiańskiej w „College de France“. Znajdujemy tam liczne ilustracje: grób Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency i sarkofag na Wawelu, portrety jego według Wańkowicza, Oleszkiewicza, Schmellera, Horowitza, Oleszczyńskiego (na łożu śmierci) i „Mickiewicza około 1843 r.“, rysunek E. Loevy'ego, piękny medaljon Davida d'Angers; portrety Maryli Wereszczakówny, Towiańskiego; salę, w której Mickiewicz wykładał i medaljon zbiorowy trzech profesorów: Mickiewicza, Micheleta i Quineta, umieszczony w tej sali i t. d.

Znajdujemy w końcu w tym numerze wyjątki z pism Renana, Micheleta, Jerzego Sand, Montalemberta, Lamenais'ego, w których wyrażone są ich poglądy na naszego poetę, oraz wyjątki z dzieł Mickiewicza, tłomaczone prozą przez prof. Léger, mianowicie: Sonet do Niemna, Oda do młodości, Improwizacja Konrada, Gra Wojskiego etc.

Odbyło się tu uroczyste otwarcie nowej Opery komicznej w obecności prezydenta Faura, wszystkich ministrów, ciała dyplomatycznego i wielu dygnitarzy. W chwili przybycia prezydenta wznoszono okrzyki na cześć armji i Picquarta, wskutek czego wszczęło się wielkie zamieszanie i bitka, przyczem jednę osobę aresztowano.

Francuska izba deputowanych niebawem ma uchwalić prawo, które dopuści kobiety do adwokatury z warunkiem, aby kandydatki miały dyplom z ukończenia szkoły prawa. Nie pierwsze to i nie ostatnie prawdopodobnie państwo dopuszczające kobiety do adwokatury. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej kobieta od lat 20 ma prawo bronić praw w sądach. Z początku adwokatek namnożyło się dużo. Z czasem rzecz spowszechniała i kobiety rzadko bardzo stają przed kratkami w charakterze obrońców sądowych. Ostatecznie w roku 1890 na 89.422 adwokatów mężczyzn w Stanach Zjednoczonych, było 208 adwokatek kobiet, czyli mniej więcej dwie na tysiąc mężczyzn. Kobiety mogą również zajmować się adwokaturą w Indjach Wschodnich, Nowej Zelandji, Meksyku, Chili, Japonji, Szwecji, Norwegji i Szwajcarji. Najwięcej względnie formalności wymaga Szwajcarja, która zaleca, aby kobiety, mające zamiar poświęcić się adwokaturze, odpowiadały następującym warunkom: 1) muszą mieć dobrą opinję; 2) mają wnieść kaucję w wysokości 3000 franków; 3) wolno im stawać w sądach dopiero po otrzymaniu od trybunału świadectwa uzdolnienia; 4) muszą mieć upoważnienie mężów, jeżeli są zamężne.

Dr Manqui, kierownik zakładu dla obłąkanych pod nazwą św. Anny, rozprzestrzenia, znany zresztą, sposób leczenia nerwów zasługujący na uwagę, nie dlatego, że modny obecnie w Paryżu, lecz, że skuteczny. Leczenie polega na nieopuszczaniu łóżka przez dłuższy czas. Pewien jenerał niezwykle zdenerwowany z powodu procesu Dreyfusa prowadził kurację w ten sposób: palił ile chciał, jadł i pił według upodobania, czytał, przyjmował przyjaciół, lecz wszystko to czynił w łóżku. W ciągu doby spał po czternaście godzin, co rzecz jasna, wzmocniło go znakomicie. Dziś jest zdrów zupełnie i środek ten zawzięcie propaguje. Największą popularnością cieszy się powyższy sposób leczenia wśród pań, do tego stopnia, że magazyny tworzą prawdziwe arcydzieła pod względem gustu w przybieraniu szat przeznaczonych dla nerwowych pacjentek.

Ten sposób leczenia był już znany i modny za czasów Ludwika XIV. Arystokracja oddająca się kuracji, urządzała również sypialnię z niezwykłym przepychem, bo niejednokrotnie urządzano w nich nawet koncerty.

W paryskiem *Figarze* zamieścił jeden z literatów krótką charakterystykę, jak Paryżanki czytają. „Paryżanki — pisze — biorą wtedy tylko książkę do ręki, kiedy chcą w niej kwiatek zasuszyć, bilecik miłosny ukryć lub — przeczytać; ale to ostatnie tylko wtedy, jeżeli książka jest bardzo romansowa“.

Miniaturowe chusteczki są ostatnim „okrzykiem“ mody w Paryżu. Każda „szanująca się“ dama nosi taką chusteczkę wetkniętą w butonierkę angielskiego żakieta, jak bukiecik. We Włoszech i w Hiszpanji takie chusteczki są koronkowe, we Francji tylko z batystu. Gdy pierwsze okazy pojawiły się w oknach magazynów bielizny, „nieokrzesana“ publiczność stawała przed nimi łamiąc sobie głowy, do czego mogą służyć te malutkie płateczki, mierzące zaledwie kilka centimetrów. Moda to stara, bo stuletnia. Wprowadziła ją Józefina, posługująca się malutką chusteczką dla zakrycia brzydkich zębów. Za czasów drugiego cesarstwa, damy nosiły takie malutkie chusteczki, ale nie w dziurkach od żakietu, lecz w ręku na wysokości talji. **K. W**

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Dąbrowy na posadę rewizora policji z płacą 240 złr. Termin do 31 bm. — Izba notarjalna w Tarnowie na posadę notarjusza w Dębicy, opróżnioną po śp. Aleksandrze Wisłockim, termin do 15 stycznia. — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr., termin do 5 stycznia. — Dyrekcja poczt. i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedjenta w Woli zarzyckiej, w powiecie łańcuckim za kaucją 200 złr., z poborami 460 złr. Termin do 1 stycznia.

KRONIKA.

Kraków 21 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś. środa. Post, Tomasza apostoła: jutro Zenona żołnierza, męczennika i Honorata męczennika.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenia, lepienia, głowacicę, swinkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: bażanty, cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły; pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 39, zachód przypada o godzinie 3 minut 39, długość dnia godzin 8 minut 0.

Stan powietrza. Dnia 21-go grudnia o godzinie 7 rano barometr 742.3, termometr — 4 0 C., wilgotność 83%, wiatr zachodni. 10.

Ponieważ zaczęliśmy w fejletonie i dodatku powieściowym druk dwóch nowych i sensacyjnych powieści, przeto wszystkim nowo przybywającym prenumeratorom, którzyby nadesłali już teraz prenumeratę za nasz dziennik od dnia 1 stycznia 1899 r. posyłać będziemy natychmiast bezinteresownie dziennik od dnia nadesłania prenumeraty.

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają początki obu drukujących się powieści bezpłatnie.

Zapomogi jubileuszowe. Sekcja prawnicza Rady miasta na posiedzeniu w dniu 19 b. m. celem uczczenia jubileuszu 50-letniego panowania Najjaśniejszego Pana, uchwaliła udzielić służbie etatowej gminy m. Krakowa, tudzież sierżantom i nadpompierom straży pożarnej, każdemu po 15 złr., prowizorycznej zaś służbie. tudzież pompierom, fornalom, pomocnikom, stróżom nocnym i stałym pomocnikom straży pożarnej, każdemu po 15 złr. zapomogi jednorazowej.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że ani prezydent miasta, ani członkowie Rady miasta, nie oceniają jak należy straży pożarnej, równając tychże ze stróżami nocnymi lub zwykłymi zamiataczami ulic. Naszem zdaniem straż pożarna nie składa się ze zwykłych parobków, ale rekrutować się winna głównie z rękodzielników, posiadających pewien stopień inteligencji. Dla każdego strażaka jak dla żołnierza, winna być otwarta droga do awansu, bodaj do stopnia brandmistrza. Od strażaka wymaga się nietylko służby, ale odwagi i poświęcenia. Wszak on nierzadko naraża swoje życie i zdrowie, a zatem zasługuje na szczególne wyróżnienie.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Marjan Feliks Władysław de Korwin Ślepowron Miłkowski, rodem z Krakowa, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw, a Zygmunt Jastrzębiec Wierzbicki, rodem ze Lwowa, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne na zgromadzeniu, które się odbyło dnia 20 b. m. w sali Rady miasta, ukonstytuowało się na podstawie nowego statutu. Zgromadzenie wybrało na prezesa prezydenta p. Macieja Czyszczana; na wiceprezesów: pp. radcę dworu, prof. Fryderyka Zolla, radcę dworu, delegata Kazimierza Laskowskiego i mecenasa dra Ferdynanda Wilkosza; sekretarzem generalnym wybrany prof. dr Ulanowski; skarbnikiem: radca sądu wyższego Bełcikowski; przewodniczący komitetu redakcyjnego prof. Krzymuski; przewodniczący komitetu odczytowego prof. dr Kasparek. Wreszcie delegatami do sprawdzania rachunków z administracji majątkowej wybrani: radca Bocheński i dr Al. Schlichting.

Z „Harmonji“. Wczoraj odbyło się skontrum w Towarzystwie przyj. muz. krak. „Harmonja“; czynności tej dokonali p. Mieczysław Sędzimir, naczelnik filji Banku krajowego i p. Antoni Gross, rewident rach. Magistratu. Według sprawozdania kasowego wynosiły dochody w r. 1898 (po dzień 15 b. m.) kwotę 7.906 złr. 32 cnt., wydatki 7.856 złr. 26 cnt. Majątek „Harmonji“ w papierach, inwentarzu i gotówce wynosi obecnie 5.443 złr. 82 cnt. Długi, które przed dwoma laty dosięgały kwoty 2.000 złr., wynoszą obecnie tylko 700 złr. Sprawozdanie roczne ukaże się za dni kilka i będzie po świętach rozesłane wszystkim (1810) członkom.

Wieczór Sylwestra. „Koło mieszczańskie“ w Krakowie urządza w swych lokalach szereg zabaw w karnawale. Pierwsza odbędzie się w dniu 31 grudnia na zakończenie Starego Roku. Komitet urządza dla pań wspaniałe niespodzianki. Zaproszenia rozesłane; ktoby jednak przez zapomnienie zaproszenia nie otrzymał, a życzył sobie zgłosić się na zabawę, może się zgłosić do kancelarji „Koła“ Rynek 17 II

piętro, zacząwszy od dnia 27 grudnia między godziną 6—8 wieczorem.

W czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek d. 22 b. m. o godzinie 7 wieczorem dalszy ciąg pogadanki prof. dr Czerkawskiego na temat: „O kierunku ekonomicznym w programie stronnictwa katolicko-narodowego“.

Wigilja w Sokole. Komitet urządzający wigilję w „Sokole“ usilnie prosi druhów pragnących wziąć udział w tej uroczystości, aby raczyli jak najspieszniej bilety nabywać w handlu p. Rudnickiego (linja A—B), w przeciwnym bowiem razie mogą się narazić na odmowę, zgłaszając się po bilety dopiero w dniu uroczystości.

W sprawie wdów po urzędnikach. Odbieramy następujące pismo: „W dniu 12 marca b. r. odbyło się inauguracyjne walne zebranie zgromadzenia wdów po c. k. urzędnikach państwowych, na którem pani Marja Demmer, wdowa po wyższym radcy finansowym wybrana została jednogłośnie na prezydentową.

Komitet zdołał przed dwoma laty przeprowadzić 25-procentowe podwyższenie pensji dla wdów na skutek 2000 podpisów zebranych po wszystkich krajach koronnych monarchji, reprezentowanych w Radzie państwa i przez poprzednie poparcie sprawy u prezydenta ministrów, ministra finansów i u wszystkich deputowanych. Częste petycje, które od owego czasu wnoszono celem osiągnięcia porównania z obecnem położeniem wdów pozostały głównie ze względu na stosunki parlamentarne bez skutku.

Wniesiona w zeszłym roku prośba do cesarza dotychczas nie doprowadziła do upragnionej audjencji.

Aby przyspieszyć akcję, postanowił dawny komitet zawiązać zgromadzenie, któreby miało na celu postawienie w równem położeniu wszystkich wdów pod opieką jakiej dostojnej protektorki i niesienia tymże pomocy radą i czynem.

Skoro tylko parlament ponownie się zbierze, wniesiona będzie powtórna petycja i prośba do ministra finansów, aby rok jubileuszowy naszego cesarza zamienił się na błogosławiony rok i dla wdów po c. k. urzędnikach państwowych.

Upraszamy w interesie nowego związku o rozszerzanie tej odezwy celem zjednania nowych członków. (Składka roczna wynosi 1 koronę. Statuty związku stoją do dyspozycji). Imieniem zgromadzenia wdów po urzędnikach państwowych. *Marja Demmer*, prezydentowa. Wiedeń, VIII. Josefstädterstrasse 24.

Żydowskie strucle na święta Bożego Narodzenia. Nie ma domu ni chaty, choćby najbiedniejszej, gdzieby na wielkie święto Narodzin Chrystusowych bodaj mała strucelka nie ozdobiła wigilijnego stołu. Oburzającem jest wprost, że piekarze-żydzi śmią na rynku w tygodniu świątecznym rozkładać swoje pieczywo i strucle i sprzedając je Chrześcijanom, zarabiać na tej drogiej każdemu pamiątce. W uporządkowanem społeczeństwie powinno coś podobnego być zakazanem. U nas inaczej. Ale mamy nadzieję, że poczucie godności własnej i poszanowanie wielkiego święta, skłoni wszystkich Chrześcijan w Krakowie, że strucle kupować będą u swoich, nie u żydów. Przez to i swoim zarobku się przyczyni i żydów usunie z targu, na przyszłość przynajmniej, z tym towarem, bo gdy nikt u nich strucli nie kupi, to i piec więcej nie będą.

U chrześciańskich piekarzy dostanie strucle w różnej wielkości i w rozmaitej cenie, a z pewnością z lepszej mąki niż u żyda, a już co do czystości pieczywa, to wystarczy przypomnieć pp. Kornbluma i Schleihhorna, z których jeden ma piekarnię przy wychodku, a drugi urządził wychodek w piekarni. To chyba nie zachęcające. Jeden z tych zacnych panów wypisał sobie: piekarnia wiejska, drugi: piekarnia polska na szyldzie — aby na to godło złowić chrześciańskich odbiorców.

Na targu na Rynku krakowskim, każdy piekarz przy swoim kramie ma kartkę, gdzie wypisane jest jego nazwisko. Kto zatem kupuje strucle na Rynku, niech uważa na napisy — i przez poszanowanie naszego wielkiego święta niech omija żydowskie kramy.

Korespondentki „H. K. T.“ W handlach papieru pojawiły się korespondentki polityczne z wyobrażeniem Hekaty t. j. „bożka greckiego, władzcy państwa ciemności“, który otruwszy swego ojca, tron jego posiadł i podróżnych, przez burzę na brzeg morza wyrzuconych, pożerał. Ów bożek ma trzy głowy: osła (symbol głupoty), suki (symbol podłości) i tygrysa (symbol drapieżności). Na głowie tygrysa zalęgły się mu węże i zamiast nóg ma węże. Koło bożka uwijają się cztery pieski, z których jeden ma twarz bardzo starą, a na głowie tylko trzy najeżone włosy... Dowcipną tę kartę korespondencyjną wydał p. S. Będzikiewicz w Krakowie.

P. Aleksander Gottlieb prosi nas o sprostowanie pomyłki, jaka się wkradła do artykułu p. t.: „Gorzka prawda“ w Nr. 284 naszego dziennika, gdzie napisaliśmy, że p. Gottlieb jest żydem. — Otóż tak nie jest — p. Gottlieb bowiem jest Chrześcijaninem. Za wyrządzoną mimowoli p. Gottliebowi krzywdę, Redakcja najserdeczniej Go przeprasza.

Ze Lwowa korespondent nasz (*Zet.*) telegraficznie donosi: Zapewniają, że po trzech dniach obrad, mających jak wiadomo nastąpić zaraz po świętach, Sejm krajowy odroczony będzie aż do maja.

Odbyło się tu uroczyste poświęcenie placu Solami pod mający się budować kościół św. Elżbiety, a także ustawienie na tym placu krzyża. Poświęcenia dopełnił ks. arcybiskup Morawski przy asystencji ks. biskupa Webera i kilku kanoników. Poświęcenie odbyło się w umyślnie ustawionym namiocie wobec dość licznie zaproszonych gości, pomiędzy którymi był reprezentowany Wydział krajowy, Rada miejska i Namiestnictwo.

Przybył tu powieściopisarz p. Jan Zacharjasiewicz, aby złożyć podziękowanie w ręce namiestnika, za udzielony mu order.

Odbył się tu wczoraj bankiet na cześć profesorów-jubilatów szkoły politechnicznej pp. Marconiego, Niedźwiedzkiego i Zacharjewicza. Bankiet odbył się w kasynie ziemiańskiem wieczorem, trwał kilka godzin i wnoszono na nim liczne toasta.

Namiestnik hr. Piniński, na święta wyjeżdża do Grzymałowa i wraca do Lwowa 27 grudnia.

Superjorem OO. Jezuitów we Lwowie mianowany został O. Ignacy Minkiewicz T. J. w miejsce O. Michała Andrzejczaka T. J., który powołany został do Krakowa na urząd sekretarza O. prowincjała.

Fatalna pomyłka. W tych dniach zdarzył się we Lwowie wypadek, jaki się nie często chyba zdarza notować w kronice bieżącej. W pewnej kamienicy na drugiem piętrze umarł jakiś pan, zajmujący pokój kawalerski. Nazajutrz rano uwiadomiono zakład pogrzebowy, który wysłał karawaniarzy, katafalk i wszelkie przybory, potrzebne w takich razach. Karawaniarze, poinformowani przez dozorcę domu, gdzie mają „robotę“, wchodzą na górę, otwierają drzwi do pokoju, wnoszą pogrzebowe utensylja, układają je, poczem ze spokojem, do którego mieli czas się włożyć, biorą się do zwłok nieboszczyka, ażeby je ubrać. Zaledwie jednak dotknęli go — nieboszczyk zrywa się i siada na łóżku, otwierając zdziwione źrenice. Karawaniarze przerażeni epizodem, który wcale nie wchodził w skład programu, padają plackiem na podłogę, a mniemany nieboszczyk porywa przygotowane dla siebie świece i zaczyna niemi okładać pachołków śmierci, którzy przerwali mu smaczny sen. Rzecz jasna: karawaniarze pomylili się w adresie; zamiast na drugie piętro, zawędrowali na pierwsze.

Zapis. Zmarły przed kilkoma dniami we Lwowie, notarjusz z Kołomyi dr Tytus Przesmycki zapisał około 60.000 złr. na cele dobroczynne, a mianowicie na stypendja dla uczniów, tudzież na zaopatrzenie ubogich a zasłużonych mężów. Zarząd fundacyi poruczył zmarły rozporządzeniem ostatniej woli Radzie miejskiej lwowskiej.

Ze Stanisławowa donoszą: W sobotę na linji Hatna-Kimpolung najechał pociąg na tresynę, na której znajdowały się trzy osoby. Jeden z jadących został zabity, a dwaj inni ciężko ranni.

Poniedziałkowej nocy popełniono tu niezwykłą zbrodnię. Towarzysze nocnej hulanki wrzucili pewnego kominiarczyka do studni i dali mu tam utonąć.

Ogień obrócił w Kossowie w perzynę kilka domów Szkoda wynosi około 8.000 złr.

Zgorzał wielki młyn amerykański we wsi Dyczkowce koło Tarnopola. Szkoda wynosi podobno 40.000 złr. w budynkach i 50.000 złr. w zapasach. Prawie wszystko było zaasekurowane.

Rada wojskowa. W niedzielę odbyła się pod przewodnictwem cesarza narada wojskowa w Burgu. Wzięli w niej udział: minister wojny, szef sztabu i jeneralni inspektorowie wojsk Windischgrätz, Reinländer i Waldstätten. Obrada trwała przeszło dwie godziny.

W Genewie, polska kolonja urządza uroczysty wieczór Mickiewiczowski, który odbędzie się w poniedziałek dnia 26 grudnia b. r.

Drugi teatr prywatny w Warszawie. Pan Lucjan Dobrzański otrzymał pozwolenie na dawanie przedstawień teatralnych w bieżącym sezonie zimowym w teatrze „Wodewil“. Repertuar drugiego teatru prywatnego ma składać się wyłącznie z wodewilów, fars i komedyj, niegrywanych w teatrach rządowych; nadto winien być co tydzień składany dyrekcji teatrów rządowych warszawskich.

Wypadki kolejowe. W nocy z soboty na niedzielę wykoleił się w Łużanach pociąg osobowy nr. 314, jadący z Czerniowiec do Lwowa. Trzy wagony zostały zdruzgotane. Osoby w nich się mieszczące, w większej części robotnicy w sekcji konserwacji kolei, przeczuwając niebezpieczeństwo, wyskakiwali przez okna, wskutek czego wielu z nich zranionych. Wskutek tego wypadku pociąg nr. 314 spóźnił się o dwie godziny.

Tej samej nocy wykoleiła się lokomotywa pociągu osobowego nr. 313 w chwili, gdy zajeżdżała na Stacje w Stanisławowie.

Taki sam wypadek miał się zdarzyć koło Buczacza.

Nekrologja. W Krakowie zmarła śp. Wiktorja z Pietrzykowskich Jachimska, żona euśnierza i obywatela miasta Krakowa, urodzona w r. 1834.

HUMOR

Podsłuchane.

— Pani radco, myszlałem, że bende miał przyjemnoszczy panu pogratulować odznaczenie.

— Przeproszym panu bardzo, jakiegi odznaczenie? Przecie ja nic nie chczałem i nic nie żondałem.

Bankructwo braci Wohlfeldów.

P. Bernard Wohlfeld będzie zatem siedział dwa tygodnie w areszcie, z tego dwa dni się przepości, co mu wyjdzie stanowczo na zdrowie, i zapłaci koszty procesu, a — możemy być spokojni — będzie miał z czego płacić! Ale to jeszcze kwestja, czy będzie siedział wogóle w areszcie? Wszakże broni go adw. Rosenblatt, który w procesie Färberów zapewnił, że żydzi nie potrzebują ani mordować, ani żadnych innych brzydkich występków popełniać, oni potrzebują tylko rekursować, a włos im z głowy nie spadnie! Możemy zatem nie trwożyć się o włosy p. Bernarda Wohlfelda. Jesteśmy z góry prawie pewni, że wyrok zostanie zniesiony w wyższej instancji, bo w istocie, trudne zadanie postawiła sobie sama prokuratorja państwa, w Krakowie która ostatecznie uznała za stosowne, wspaniałych bankrutów tylko o lekkomyślną krydę zaskarżyć. Ale wracajmy do przebiegu rozprawy po przesłuchaniu oskarżonych.

Świadek Pachmayer, podpułkownik-intendent wyjaśnia szczegóły dotyczące starań Wohlfelda o dostawę. Oświadcza, że przez postawienie baraków nie nabył Wohlfeld prawa do otrzymania dostawy. Świadek radził Wohlfeldowi, aby podał ile zażąda czynszu za baraki na wypadek, gdyby dostawy nie dostał. W takim razie ten czynsz wstawiony zostałby do oferty i inny dostawca musiałby go Wohlfeldowi płacić a tak nie byłby Wohlfeld narażony na stratę.

Ale Wohlfeld nie chciał podać sumy czynszu, mówiąc, że gdyby nie dostał dostawy, to sobie sam z barakami poradzi. Wohlfeld dał ofertę za wysoką, bo chciał odbić koszt stawiania baraków. Zangen i Spółka oferowali o 32.000 złr. niżej i dlatego dostali.

Radca Pietsch. Czy to jest możliwe, aby Wohlfeld mógł dostać dostawę z ministerjum bez rozpisywania licytacji ofertowej?

Świadek. W zasadzie niemożliwe — wyjątkowo być może. Czy przy zawarciu umowy o dostawę w intendanturze była mowa o otwarciu granicy, o tem świadek nie wie.

Popołudniu w poniedziałek pierwszym świadkiem jest mec. Csesnak, który daje ogólnikowe wyjaśnienia o powodach, dla których skłonił Wohlfeldów do zgłoszenia konkursu.

Następnie zeznaje „buchalter“ Wohlfeldów, żyd Baum. W śledztwie zeznał Baum, że książki Wohlfeldów nie dawały żadnego obrazu stanu interesów, nie umożliwiały żadnej ewidencji, i że weksli było tak dużo, iż narobiło to wrażenie, iż u Wohlfeldów była prawdziwa „fabrykacja weksli“.

Przew. Ursel: Co do tych weksli, to pan Bernard Wohlfeld nam to już wyjaśnił. On miał kancelarję w Hotelu centralnym; do niego przychodzili różni kupcy podpisywać własne weksle. A pan pewnie myślał, że to weksle Wohlfeldów. Czy tak?

Świadek: No, może czasem kto przyszedł z obcym wekslem...

Przew. Ursel: A więc świadek potwierdza wyjaśnienie Wohlfelda. A co do złych książek, to pewnie pan myśli, że można było prowadzić te książki według lepszego systemu. Pan pewnie sądzisz, że pański system jest lepszy? Wszak tak?

Świadek: Pewnie, że system był zły. Nikt nie mógł mieć wyobrażenia, jak interes idzie. Nieraz kasa wykazywała kilkadziesiąt tysięcy, a nie było gotówki na zapłacenie drobnych kwot.

Bern. Wohlfeld: Ja nigdy nie miałem w ręku kilkadziesiąt tysięcy. To tylko tak było napisane, bo ludzie byli mnie winni te pieniądze.

Przew. Ursel (surowo do świadka Bauma): Paneś prowadził tylko saldo-conto! Paneś nic nie mógł wiedzieć, jak były prowadzone inne książki! Panu się zdawało, że to tylko system ich był niepraktyczny! Sam pan mówisz, że można było z książek się orjentować, iż tyle a tyle pieniędzy powinno

było być w kasie. A to, że w kasie nie było pieniędzy, to jest domysł pański tylko.

Przesłuchanie świadka, który dalsze zeznania składa wystraszony, kończy się następującą uwagą p. radcy Ursela.

Przewodn.: Pan sędzia śledczy widocznie pana źle zrozumiał, albo pan się przemówił.

Wotant Müller (do Bernarda): Pan nigdy nie kontrolowałeś książek! Pan tak zupełnie spuszczałeś się na buchalterów.

Bernard: Zaufanie miałem do nich zupełne więc nigdy nie zajrzałem. Ale zdaje mi się, że Baum widział, jak pan Bereźnicki przychodził ogląda, książki.

Świadek temu stanowczo przeczy. Wyjaśnia dalej, że z początku księgi wekslowej wcale nie było. Adw. Rosenblatt zapewnia, że Wohlfeldy notowali sobie wtedy terminy płatności weksli w kalendarzu.

Następnym świadkiem jest żyd Rosenbeg, dawniej buchalter cegielni Wohlfeldów w Łagiewnikach, obecnie „urzędnik Banku hipotecznego“.

W toku przesłuchania Rosenberga, który wyjaśnia ceny cegły dawniej i dzisiaj, kiedy za inicjatywą Banku hipotecznego utworzono kartel producentów cegieł. Radca Ursel stwierdza, że obecnie ta ilość cegieł, której produkcja kosztuje 6 złr., sprzedawana jest za 15 złr. Na lepszej cegle prodncenci zarabiają już nie 9 złr., ale 20 złr. na tej samej ilości. Ten niesłychany wyzysk wywołnje zdumienie trybunału.

Świadek usiłuje tłomaczyć producentów. Adw. Rosenblatt: Ta, tak! Nie masz pan co temu zaprzeczać! To jest prawda!

Radca Ursel: Skoro im tyle dają, to oni biorą.

W dalszym toku przesłuchania radca Ursel stwierdza, że cegielnia w Łagiewnikach w administracji Banku hipotecznego dała 12.000 dochodu. Z tego cztery procent Bank oddaje Wohlfeldom.

Świadek (prędko): To jest nie Wohlfeldom, ale masie konkursowej!

Radca Ursel: Tak, tak! Oczywiście! Masie konkursowej! Przecież to naturalne!

Wotant Müller stwierdza z zeznań świadka, że książki cegielni także nie były tak prowadzone jak należy, mimo odmiennych twierdzeń Rosenberga i adw. Rosenblatta.

W kwestji, ile kosztowało wybudowanie cegielni, przesłuchanie świadka stwierdza, że mogło kosztować 132.000 złr.

Radca Ursel: Bernard twierdzi, że 160.000 złr. Tu jeszcze coś brakuje.

Adw. Rosenblatt: Przecież nie liczono kosztów podróży.

Proknrator: Koszty podróży 35.000 złr.?! To cokolwiek zadużo!

Z kolei Trybunał przesłuchuje drugiego „buhaltera“ Wohlfeldowego, z interesu z sianem w Hotelu Centralnym, Jana Budka, wyjątkowo Chrześcijanina. Świadek prowadził główną księgę i twierdzi na zapytania radcy Ursela, że książki dawały należyty obraz.

Na zapytanie radcy Pietscha przyznaje świadek, że to jest tylko jego przypuszczenie, bo skoro on prowadził dobrze, to pewnie i inni tak samo dobrze wszystko prowadzili.

Radca Ursel wydobywa znowu pozytywne zeznanie, że wszystkie książki były dobrze prowadzone.

Radca Pietsch stwierdza, że świadek nie mógł badać dobroci innych książek.

Radca Ursel zadaje znowu pytanie dochodzące rezultatu, że świadek mógł zbadać dobroć książek.

Radca Pietsch ponownie z odpowiedzi świadka dykuje, że to stanowczo przekraczało zakres jego możności.

Radca Ursel oświadcza, że nie wie co ma zapisać do protokołu, przeprowadza on jeszcze energiczną indagację świadka, z której wynika, że książki prowadzone były wzorowo.

Radca Katyński zapytnje przewodniczącego, kto twierdzi, że książki były źle prowadzone.

Radca Ursel; Jakto — kto twierdzi? Akt oskarżenia tak twierdzi.

Radca Katyński prosi o wyjaśnienie, czy znawcy byli przesłuchani w śledztwie co do tych książek.

Radca Ursel stwierdza, że wciągu całego śledztwa księgi Wohlfeldów ani razu nie zostały poddane badaniu znawców.

Wotant Müller zapytuje Bernarda Wolhfelda, czy odbierając zakupione przez siebie siano, tak samo spuszczał się na dostawców, jak na swoich buchalterów. Okazuje się, że nie.

Prokurator prosi przewodniczącego, aby książki prowadzone przez świadka, poddał na prędce powierzchownym oględzinom, czy gdzie nie ma jakich skrobań, albo poprawek.

Okazuje się, że trybunał wcale nie ma w posiadaniu księgi głównej interesu z sianem, prowadzonego przez Wohlfeldów.

Na wniosek prokuratora przewodniczący zarządza, aby świadek udał się do adwokata Csesnaka i zabrał z sobą od niego trzy księgi. Świadkowi towarzyszy woźny. Rozprawa zostaje przerwana.

Po półgodzinnej przerwie wraca świadek z dwiema księgami. Trzecia gdzieś się zaprzepaściła.

Trybunał bada książki. Prokurator wskazuje niedokładności i podnosi brak wszelkich zestawień.

Radca Ursel konstatuje, że książki przedstawiają się zewnętrznie czysto i pięknie. O ile zaś są prawdziwe, tego oczywiście wiedzieć nie można.

Zgłasza się jakaś hałatowa strona interesowana, Maurycy Waldman. Zjawia się i milczy. Prezydent pozwala Waldmanowi uczestniczyć w rozprawie i ewentualnie przy końcu głos zabrać.

Zaczyna się odczytanie pism. Niestety najciekawsze pisma odczytuje radca Katyński, który ma słaby organ głosu, takim szeptem, że przy stole sprawozdawczym nic nie słychać.

Pewną sensację wywołują protoły zaprzysiężone komisji szacunkowej badającej wartość dóbr Wohlfeldów, złożonej z p. Adama Midowicza i drugiego pana, którego nazwiska niedosłyszeliśmy.

Prokurator stwierdza, że Łagiewniki, które przed kilku laty warte były sześćdziesiąt kilka tysięcy, mają teraz wprost fantastyczną wartość dwustu siedmdziesięciu kilku tysięcy!!

Radca Ursel: Życzyłbym panu Wohlfeldowi, aby mu ktokolwiek tyle dał za Łagiewniki, ale nie sądzę, żeby takiego znalazł!

Bernard Wohlfeld zaklina się, że mu tyle obiecywano.

Adw. Rosenblatt stwierdza, że obaj Wohlfeldowie siedzieli wówczas w areszcie śledczym, gdy komisja robiła oszacowanie, więc nie mogli na zdanie komisji wpływać. Zresztą Bank hipoteczny dawał pożyczki do takiej wysokości, że...

Radca Ursel: To niczego nie dowodzi. Niedawno temu pewna instytucja krakowska pożyczyła na majątek 50.000 złr.,, a potem sama go kupiła za 40.000 złr. (Wesołość.)

Charakterystycznym rysem jest także, że magazyny w Kobierzynie, których wartość oceniła komisja na 50.000 złr., zostały tymczasem sprzedane za 12.000 złr.

Poniedziałkowa rozprawa zakończyła się odczytaniem nader ciekawej odezwy dyrekcji policji o Wohlfeldach; niestety odezwa ta była czytana tak cicho, że zaledwie niektóre słowa można z niej było pochwycić.

Policja stwierdza, że Wohlfeldowie umyślnie nadawali sobie pozory ludzi bardzo bogatych i żyli na wielkiej stopie, aby zyskać stosunki i kredyt. Recepcje w Łagiewnikach były nader świetne; podczas jednej z nich, wyszła drukiem osobna Jednodniówka, zawierająca hymny pochwalne na cześć rodziny Wohlfeldów. Wohlfeldowie utrzymywali ścisłe stosunki zażyłości z osobami w mieście wpływowemi, dyrektorami niektórych instytucyj etc.

Bernard Wohlfeld zaprzecza wszystkiemu. On jada tylko mleko kwaśne i żyje skromnie. Ale on ma takie już szczęście! Raz jego córka miała sukienkę i poszła do swojej „czioczi“, która „szlicznie“ maluje. Cziocia jej mowi: „Ja ci namalnje tu na samym przodzie taki szliczny bukiecik“. I namalowała. To potem ludzie mówili, że on córce sprowadził suknię z Paryża za 300 złr.

Albo i z tym balem w Łagiewnikach! Goście pili wodę z sokiem! A że to były urodziny mojej córki i że u mnie bywał ten co to wtedy *Krakowski Dżennyk* wydawał, więc on chciał mojej córce zrobicz przyjemnoszcz i widrukował Jednodniówkę...

Adw. Rosenblatt (zmięszany): No, no, mniejsza o to, mniejsza o to!

Wkrótce potem przerwał p. radca Ursel rozprawę poniedziałkową.

Na wtorkowej i ostatecznej rozprawie przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos zastępca prokuratora p. Zabierzowski. W wyczerpującej przemowie udowodnił on, że stan bierny majątku Wohlfeldów przenosi stan czynny. Powody niewypłacalności, jakie obwinieni przytaczają niedadzą się niczem uzasadnić. Ani bowiem elementarne klęski, ani zamknięcie granicy przy dostawie siana dla wojska nie mogą być uwzględnione przy ponoszeniu strat, a tylko gorączka łatwego zdobycia pieniędzy i lekkomyślność obu Wohlfeldów były wyłączną przyczyną całej katastrofy. Samuel przedstawił się jako niewinna ofiara, tymczasem ten Samuel, zamiast zajmować się interesami, trawił czas na rozrywkach. Księgi handlowe także nie były prowadzone należycie. Na zewnątrz wyglądają one bardzo porządnie, wglądnąwszy zaś w ich treść wewnętrzną spotykamy się z wielkimi nieporządkami, w dodatku bilansu rocznego nie prowadzono wcale.

Następnie zabrał głos obrońca obwinionych dr Rosenblatt, który przedewszystkiem zaznaczył, że charakter przedsiębiorców był tego rodzaju, że trudnili się oni rolnictwem (!) i nabywaniem dóbr, przemysł zaś fabryczny wyłonił się jako rzecz dodatkowa. Strata całego majątku (!!?) już jest największą dla nich karą. Do tego, co głosili obaj bracia, przyłączyć należy majątek Marji Wohlfeld, który wynosi 64.000 złr. Należy przeto passywa odpowiednio zredukować. Z tego wynika, że stan czynny przechodzi stan bierny i że majątek, jaki jeszcze obecnie posiadają, wystarczy do pokrycia wszystkich ciężarów. Majątek ten nie mógł być na razie zrealizowany, ale to jeszcze nie jest dowodem przestępstwa z §. 486, owszem jest tylko dowodem, że obwinieni są niewinni. W końcu usiłuje obrońca udowodnić, że Samuel nie był wcale wspólnikiem, ale tylko wierzycielem spólnika, któremu majątek swój powierzył. Był on tylko — zdaniem obrońcy — wspólnikiem nominalnym, a nie faktycznym.

Zabrał jeszcze raz głos prokurator, który w bardzo zręczny sposób odparł czcze wywody obrońcy, poczem trybunał udał się na naradę, a po godzinnej konferencji wydał następujący wyrok: Bernard Wohlfeld skazany został w myśl przewiny z §. 486 na karę 14 dniowego aresztu obostrzonego jednorazowym postem co tydzień, tudzież na zwrot kosztów postępowania karnego, Samuela zaś Wohlfelda uwolniono zupełnie od oskarżenia.

Temu wyrokowi towarzyszy cała groza nieuwzględnionych okoliczności; są także łagodzące, jak np. ta, że Bernard Wohlfeld prowadził żywot nienaganny, że przyznał się całkowicie do winy, że 9 tygodni siedział w więzieniu śledczem podejrzany o fałszywą krydę i co najważniejsza, że oddał cały nieukryty majątek nieruchomy na rzecz wierzycieli!!!

Wybory w Nowotarskiem.

[Telegram oryginalny „Głosu Narodu“.]

Nowy Targ 20 grudnia. Zatwierdzenie przez Komitet centralny kandydatury księdza Albina było niespodzianką tak wielką, że od pierwszej chwili budziło kompletną nieufność. Ksiądz Albin, posądzany o antysemityzm, był jak wiadomo od pierwszej chwili *persona ingratissima* w sferach decydujących; ciągłe koziołki z kandydatami wywoływane były tem właśnie, iż nie śmiano przeciwko ks. Albinowi wystąpić jawnie, a chciano go tylko ubocznemi drogami utrącić. Kiedy powstrzymanie ks. Albina od kandydowania wywołało zbyt wielkie wzburzenie i kandydatura p. Leszka Prus Wiśniowskiego przez to stała się niemożliwą, zwłaszcza gdy żydzi obsiadnjący karczmy i myta p. Wiśniewskiego na jaw wyszli, pozornie wysunięto z wielką pompą kandydaturę ks. Albina na to, aby pod nią wszelkimi siłami dołki kopać. Użyto do tego sprawy kolei lokajnej Nowy Targ-Zakopane-Suchahora; notarjusz Struszkiewicz z Czarnego Dunajca wysunął kandydaturę swego brata, zobowiązując się, że ten brat swemi wpływami u rządu obróci całą sprawę na korzyść żyda posiadającego fabrykę „Humusu“, a przeciw hr. Zamoyskiemu, który walką z żydostwem zraził sobie nietylko żydów, ale i zależną od żydów inteligencję miejską i tych chłopów, którym z żydami dobrze. Struszkiewicz obiecał pokonać hr. Zamoyskiego, więc zyskał odrazu sympatję powiatowych dygnitarzy przyjaznych żydom. Do jakiego stopnia dygnitarze ci żywią nienawiść do hr. Zamoyskiego dowodzi fakt, że Rada powiatowa, na której czele stoi katolicki duchowny wysłała, jako swego reprezentanta do komisji badającej projektowane trasy kolejowe, na przekòr hr. Zamoyskiemu — żyda!

W takich warunkach cofnięcie kandydatury p. Struszkiewicza przez Komitet Centralny a poparcie ks. Albina *coram publico*, wyglądało na czyn tak niezwykle odważny i piękny ze strony Komitetu Centralnego — że po dotychczasowych doświadczeniach poprostu wierzyć się nie chciało aby to było szczere. Było też niestety publiczną tajemnicą, że krok Komitetu Centralnego uczyniony został dla zatkania ust prasie, która poparcie jeszcze i tym razem kandydata protegowanego przez żydów przeciw kapłanowi, już z góry jako ohydę piętnowała. P. Struszkiewicz dał jednak słowo, że ustąpi: pięknie to o nim jako o człowieku świadczy, że się żadną miarą do kandydowania ukradkiem skłonić nie dał. Wobec tego poruszono wszystkie moce, aby tylko ksiądz Albin nie przeszedł i zaraz w niedzielę, kiedy dzienniki przyniosły komunikat Komitetu Centralnego, rzucono hasło agitowania za porzuconą już kandydaturą dra Bednarskiego. byle tylko ksiądz Albin nie przeszedł. W chwili

kiedy to telegrafuję, wybór już rozpoczęty. Za drem Bednarskim rozwinięto agitację ogromną; na wyborców oddziaływuje się i terroryzmem i kiełbasą. Jak było niestety do przewidzenia, ks. Marszałek wraz z oddaną sobie częścią duchowieństwa wbrew solidarności stanu i solidarności z zewnętrznemi aktami Komitetu Centralnego, oddają głosy swoje za drem Bednarskim.

Nowy Targ 20 grudnia. Ksiądz Albin, widząc szaloną przeciwko sobie agitację, popieraną przez wpływowe w powiecie figury, uznał, że walka może tylko doprowadzić do rozstrzelenia głosów i wyjść na korzyść strony trzeciej, to jest ludowców; uznając to niebezpieczeństwo, zniechęcony zresztą metodą podstępnej i obłudnej walki, jaką przeciw jego kandydaturze toczono z tej właśnie strony, z której miał prawo najszczerszego oczekiwać poparcia, zrzekł się swojej kandydatury.

Nowy Targ 20 grudnia. (Godz. 2 minut 20). Posłem na Sejm krajowy wybrany został lekarz powiatowy dr Bednarski znaczną większością głosów. Kandydat ludowców adwokat Szaflarski otrzymał zaledwie 23 głosy.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Budapeszt 20 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu dep. Rahonczy (liberał) zwrócił uwagę prezydenta Madarasza (z partji niepodl.), że poprzedniego dnia dep. Barta (z partji niepodl.) użył zwrotu do stronnictwa rządowego: „Jeśli dziś zdolni jesteście do mordowania konstytucji, jutro będziecie zdolni do zamordowania króla". Prezydent Madarasz oświadcza, że tych słów nie słyszał, wzywa jednak dep. Bartę, aby się z wypowiedzianych słów wytłomaczył. Dep. Barty nie ma jednak obecnie w parlamencie.

Zabiera głos hr. Albin Csaky, były minister oświaty, (liberalny secesjonista) i wypowiada świetną mowę, w której potępiał obstrukcję, ale zwracał się także przeciwko rządowi i *lex Tisza*. Mowca kończy wezwaniem rządu do ustąpienia; co najmniej zaś żąda tej ofiary od prezesa gabinetu.

Po mowie Csakyego prezes ministrów Banffy opuszcza salę. Opozycja żegna go okrzykami: „Precz zdrajco!" Przemawiał następnie Hegedüs ze stronnictwa liberalnego.

Wiedeń 21 grudnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Adjunkt Michał Koniuszecki przeniesiony został z Dobromila do Sieniawy; adj. dr Władysław Cichocki przeniesiony został ze Skolego do Sądowej Wiszni; adj. August Giebułtowski przeniesiony ze Starego Miasta do Bóbrki; adjunkt Zygmunt Rybicki przeniesiony został z Gwoździca do Janowa; adj. Jan Schindler przeniesiony z Zabłotowa do Tyśmienicy.

Kandydat adwokacki dr Jan Hryniewiecki zamianowany został adjunktem w Jarosławiu.

Wiedeń 21 grudnia. Pogłoski o ustąpieniu Luegera, jakolwiek nie są zupełnie z palca wyssane, to jednak prawdopodobnie się nie sprawdzą. Lueger tylko groził namiestnikowi dymisją.

Pogłoski natomiast o bliższem ustąpieniu hr. Thuna są najzupełniej zmyślone i obliczone tylko na sensację.

Budapeszt 21 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza pismo cesarskie uwalniające bar. Banffyego od tymczasowego zawiadowania ministerstwem dworu cesarskiego wśród wyrazów podziękowania i pełnego uznania. Ministrem dworu zamianowany został hr. Szechenyi.

Paryż 21 grudnia. Schwytano tu na złodziejstwie niejakiego Kocha, który rzucał bomby i podrzucał listy podpisane „Vieux Polonais" (Stary Polak). Koch nie umie ani słowa po polsku i wcale nie jest Polakiem; jest to zwykły łotrzyk międzynarodowy.

Berlin 21 grudnia. Sejm pruski zwołany został na dzień 16 stycznia.

Preliminarz krajowy Galicji.

(Telefononicezn sprawozdanie „Głosu Narodu).

Lwów 20 grudnia. Wydział krajowy wygotował już preliminarz na rok 1899. Wydatki wynoszą **9.643.816** złr. (więcej niż w roku zeszłym o 775.245 złr.) Dochody wynoszą **3,032.741** złr. (więcej niż w roku zeszłym o 859.738 złr.). Niedobór zatem wynosi **6,611.075** złr.

Na pokrycie tego niedoboru uchwala Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi projekt nałożenia dodatków krajowych do państwowych podatków bezpośrednich. Mianowicie nałożone być mają do podatku gruntowego i domowego dla Galicji po **60** cnt. dodatku od 1 złr. podatku państwowego, dla Krakowa po **49** cnt. od 1 złr.; do podatku zarobkowego i innych dla Galicji po **66** cnt. dodatku od 1 złr. podatku państwowego, dla Krakowa po **55** cnt. od 1 złr. Dochód z tych dodatków do podatków preliminowany jest na **6,665.494** złr. Pozostałość zatem wyniesie **54.319** złr. po pokryciu preliminowanego niedoboru.

XXXI posiedzenie Izby poselskiej.

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu")

Wiedeń 20 grudnia. Minister Wittek oświadczył posłowi Danielakowi wobec jego interpelacji w sprawie gratyfikacji gwiazdkowej dla kolejarzy, że w tym roku postanowiono jeszcze, wobec interwencji posłów, tej gratyfikacji udzielić. W przyszłym roku jednak ta gratyfikacja prawdopodobnie odpadnie, a to ze względu na to, że regulacja płac jest już w toku.

Wybrano komisję rolniczą. Prezesem wybrano hr. Zedtwitza, pierwszym wiceprezesem Roszkowskiego, drugim wiceprezesem Czecza.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 10 min. 20. Minister sprawiedliwości notyfikuje przywrócenie sądów przysięgłych w Tarnowskiem i Jasielskiem.

Dep. Pfersche, Elvert i tow. przedstawiają wniosek, aby Izba wezwała rząd do przestrzegania paragrafu 55 ustawy państwowej o płacach nauczycieli państwowych.

Posłowie czescy wnoszą interpelację w sprawie skonfiskowania w Nowem Mieście anonsu, za to, że słówko *zde* (tutaj) wydrukowane zostało tłustemi czcionkami.

Minister Bylandt odpowiada wymijająco na interpelację Kronawettera w sprawie rozdziału dzieci chrześcijańskich od żydowskich; dalej odpowiada na interpelację Bojki i Krempy w sprawie ograniczania liczby uczniów w seminarjach nauczycielskich, oraz przyrzeka utworzenie w Galicji nowych seminarjów nauczycielskich; już mianowicie w przyszłym roku szkolnym utworzone będzie gimnazjum w Zaleszczykach.

Minister Di Pauli odpowiada na interpelację o święceniu niedziel, podnosząc, że uboga ludność z miast i ze wsi ma tylko w niedzielę czas i możność czynienia zakupów.

Zabiera następnie głos dep. Schönerer i zapytuje prezydenta jak śmiał na poprzedniem posiedzeniu wyrazić się o Wolfie, że jest to deputowany „nic nie znaczący". Mowca żali się, że jego stronnictwo jest wogóle źle traktowane przez prezydenta. Mowca zastrzega sobie głos przy końcu posiedzenia, w celu zażądania posiedzenia po świętach i ustanowienia porządku dziennego na to posiedzenie. Domagać będzie się on otwarcia na tem posiedzeniu dyskusji nad odpowiedzią udzieloną przez Rubera na interpelację Hochenburgera w sprawie rzekomego protegowania Słowian na krzywdę Niemców w czysto słowiańskich okolicach Styrji

Prezydent Fuchs odpowiada z niezwykłą energją i bardzo rozsądnie. Oświadcza mianowicie, że za to co powiedział przyjmuje odpowiedzialność i nie myśli cofać ani przecinka z tego, co powiedział o Wolfie. Wniosek Schönerera o otwarcie dyskusji oddaje prezydent pod głosowanie. Izba wniosek odrzuca i przechodzi do porządku dziennego.

Resztę posiedzenia wypełniła drobiazgowa dyskusja szczegółowa nad polepszeniem płacy sług. Wniosek o polepszenie płac tymczasowej służbie odrzucony został 145 głosami przeciwko 103 głosom.

Wiedeń 21 grudnia. Przy głosowawiu ostatecznem na wczorajszem posiedzeniu nad terminem, w którym ustawa o polepszeniu płac sług państwowych wejść ma w życie, odrzucono naprzód wniosek Hofmanna-Wellenhofa, aby ustawa liczyła swoją moc obowiązującą już od 1 października 1898. Podobnież odrzucono wniosek Resla, aby wejście w życie ustawy liczono od dnia 1 grudnia 1898 r.

Następnie poddano pod głosowanie imienne **wniosek dep. Hofmanna i dep. Fourniera, aby ustawa nabrała mocy obowiązującej już w dniu 1 stycznia 1899 r.** Rząd i referent komisji Piętak chcieli wprowadzenie w życie ustawy zostawić dowolnemu uznaniu rządu.

Wniosek Hofmanna i Fourniera przeszedł trzema głosami większości, uchwalony został mianowicie **160** głosami przeciwko **157**. (Huczne oklaski na lewicy). Za wnioskiem tym głosowali posłowie Danielak, ks. Szponder i Zabuda i oni to przechylili szalę na korzyść sług państwowych.

Całe Koło polskie i wszystkie partje większości głosowały przeciwko temu wnioskowi. Bardzo wielu jednak Młodoczechów wstrzymało się od głosowania.

Uchwalono następnie całą ustawę w trzeciem i ostatniem czytaniu.

Na wniosek dep. Zallingera i za zgodą referenta Piętaka, odrzucone w dyskusji wnioski w sprawie święcenia niedziel uchwalono w formie rezolucji dołączonej do ustawy.

Dep. Prade (niem. nar.): My z większości także się na to zgadzamy! (Wesołość).

Po przerwaniu dyskusji zabiera głos w formie zapytania do prezydenta dep. ks. Stojałowski. Ledwie powstał, w całej Izbie powstaje chóralny krzyk: „Dosyć! Dosyć! Przestać mówić! *Schluss!*" Mowca rozwodzi się ogromnie szeroko nad tem, że dyskusja o stanie wyjątkowym w Galicji, aż do tej chwili nie odbyła się.

W toku swoich wywodów przerywanych nieustannie żywemi okrzykami: „Skończyć! *Schluss!* Dosyć już tego!" mowca przywoływany został kilkakrotnie do rzeczy przez prezydenta. Ponieważ jednak ks. Stojałowski mówi coraz to mętniej i robi coraz to dziwniejsze i coraz bardziej niepokojące wrażenie, prezydent odbiera mu głos.

Sąd krakowski żąda wydania dep. Daszyńskiego.

Dep. Włodz. Gniewosz stawia nagły wniosek w sprawie pomocy państwowej dla spalonych Bratkowiec.

Dep. hr. Borkowski i tow. interpelują w sprawie galicyjskich wypadków kolejowych.

Dep. Bojko interpeluje w sprawie niegrzecznego postępowania żandarma z dep. Krempą.

Dep. Kozakiewicz interpeluje, jak śmiano skonfiskować lwowski *Jüdisches Volksblatt*.

Dep. Taniaczkiewicz interpeluje w sprawie polonizacji (!) lwowskiego Uniwersytetu.

Prezydent zawiadamia, że o terminie następnego posiedzenia da znać posłom pisemnie.

Dep. Schönerer wygłasza mowę, w której wykłada teorję prawną art. XIV konstytucji. Mowca rzuca się na opozycję, że milcząco zgadza się na łamanie konstytucji, i protestuje namiętnie przeciwko zamiarowi odroczenia Izby. Mowca stawia wniosek, aby następne posiedzenie odbyć nazajutrz. Mowca oburza się, że już teraz dyety są wypłacone.

W głosowaniu wniosek Schönerera odrzucono.

Prezydent życzy wszystkim bez różnicy posłom wesołych Świąt i kończy: Wracajcie wszyscy na przyszły rok do tej Izby zdrowi, w wesołem i pokojowem usposobieniu.

Wczoraj odbyło się także posiedzenie Izby panów, na którem Plener prosił, aby przed końcem roku odbyć jeszcze jedno posiedzenie Izby panów, aby załatwić ustawę o polepszeniu płacy sług. **Bez zatwierdzenia bowiem Izby panów dzisiejsza uchwała Izby posłów co do terminu wejścia w życie ustawy nie ma znaczenia.**

Prezydent odpowiedział wymijająco, a tymczasem już dzisiejsza *Wiener Ztg.* **ogłasza odroczenie obu Izb Rady państwa.**



Kalosze oryginalne **rosyjskie**



OBUWIE karlsbadzkie męskie, damskie



PANTOFLE Papucie w różnych fasonach.



Krawaty najmodn. od 30 ct. do 2 złr.
Koszule, kołnierzyki, manszety,
Bielizna trykotowa i syst. Dr Jägera,
Kapelusze, czapki i kamasze męsk.

Chustki, szale włóczk., jedw., sznel.,
Pończochy damskie i dziecinne,
Rękawiczki, skarpetki, parasole,
Halki, fartuszki, gorsety, kamasze,

Zarękawki, czapki futrzane,
Kamizelki i pończochy do polowania,
Ceraty angiel. na stoły i podłogi,
Kuferki i torebki ręczne, szelki.

poleca w wielkim wyborze po cenach najniższych



W. Kłosiński.



Kraków ul. Florjańska L. 17.

Lekcyj języka angielskiego udziela **rodowita angielka** Mme Udżycka **Basztowa l. 4.** 3877

Ubogi Łazarz!

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojca rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą temu, który po 14-letniej pracy zawodowej od 5 lat obłożnie chory, pozostaje w opuszczeniu, w nędzy. Składki, za które przy każdym paciorku gorącą do Boga zaniosę modlitwę, proszę posyłać do Administracji „Głosu Narodu" lub: **Łazarz Krężel w Ustrobnej** p. Krosno. 3531 2 0

Prośba.

Paweł Obrebski poszukuje swoich krewnych, mianowicie Romana Obrębskiego albo jego dzieci: Bolesława, Mieczysława, Romana i Filipa Obrębskich. Ktoby wiedział o ich pobycie lub miał o nich jakąkolwiek wiadomość, zechce donieść pod adresem **Monsieur A. M. Brik Samara (Russie).** 3920 2 10

Restauracja

z całem urządzeniem, z dwoma Bilardami, przy teatrze, z powodu wyjazdu zaraz **do sprzedania** u Józefa Kurdziołka w Tarnowie. 3916

Naprzeciw parku arcyksiążęcego.

W samym pobliżu ck. poczty.

Hotel Narodowy w Żywcu.

Założony 1855.

„Odbudowany i z komfortem urządzony 1898".

Poleca 14 pokoi gościnnych, restaurację, skład win wybornych, ogród, kręgielnię, salę balową, własny powóz kursujący do pociągów kolejowych, zajazd, remizę przy bardzo miernych cenach.

Z poważaniem uniżony
3818 6 15 **Franciszek Kotlarski.**

Śródmieście przy ul. T. Kościuszko

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 4161

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlepsz.	„ 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryginaln. opakow.	„ 3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych	„ 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco każdej stacji	9.—

HERBATA Z BRODÓW.

Konkurs

Miasto Tuchów ogłasza konkurs do **30 grudnia** b. r. na **sekretarza** miejskiego. tenże ma posiadać kwalifikację rachunkową i uzdolnienie do pełnienia funkcji sekretarza a zarazem kontrolora kasy, z płacą **400 złr. w. a.** rocznie.

Tuchów 10 grudnia 1898 r.
Jan Krogulski
3 56 3 3 Burmistrz.

Na Gwiazdkę! 3862

LALKI, ZABAWKI, GRY towarzyskie

również: najmodniejsze **Kapelusze! Bluzki! Halki! Boa z piór strusich! Żaboty! Rękawiczki! Wachlarze! Krawaty męzkie! Brązy!**

Wszystko w wielkim wyborze po zdumiewająco niskich cenach! Poleca Szanownej Publiczności

A. GOŁKOWSKA, Kraków, ul. Grodzka 13.

Przy każdem zakupnie dodaje się wspaniałą zabawkę.

KOLĘD

Nowy wielki zbiór pod tytułem:

W dzień Bożego Narodzenia

na fortepian i do śpiewu ułożył *Fr. Barański.*

Część I. Muzyka stronic 80. Część II Słowa str. 100.

Ozdobna okładka w sześciu kolorach. 3883 3 0

Cena 1 złr. 50 ct., w oprawie kartonowej 1 złr. 80 ct., z przesyłką o 25 ct. drożej.

Do nabycia w każdej księgarni.

3687 **Do wynajęcia** 3 3

zaraz tanio przy ul. **Czarneckiego** (obok Krowoderskiej) l. **151.** Sklep z pokojami, kilka stancyj, stajnia z wozownią.

W aptece w Krzeszowicach znajdzie umieszczenie **magister farmacji** natychmiast.
3802 3 3

Agencja Nafty

Poleca swój **skład,** obficie zaopatrzony w najlepsze gatunki.

Naftę niezapalną i bez woni po cenach znacznie zniżonych, hurtownie i częściowo, z odstawą do domów oraz **oliwę** do palenia, **świece, mydła i mydełka** w różnych gatunkach.

Uprasza się Szanowną Publiczność o pamięć.

Agencja Nafty słynie od dłuższego czasu w Krakowie, przy ulicy **Starowiślnej l. 1,** naprzeciw głównego urzędu pocztow. 3728 4 0

Nowość senzacyjna: **Gorsety krótkie fason francuski!**

Najstosowniejszym podarkiem

dla Pań na Gwiazdkę

jest 3883 5 5



Gorset

modny, tani, dobry i wygodny

z renomowanej fabryki parowej

Federera i Piesena z Pragi

w KRAKOWIE **przy ul. Grodzkiej L. 4.**

Gorsety od 1 złr. wzwyż.

Wyroby tej fabryki są cztery razy premiowane.

Wejście tylko z ulicy!

1 złr. 50 ct. i wyżej

KALOSZE ROSYJSKIE

sprzedaje 3445 7 20
Lipiński, Kraków. Grodzka l. 43.

Kupię dom

z gruntem 4—5 morgów, w bliskości miasteczka, w cenie 2.500—3.000 fl. Zgłoszenia dla **M. K. 3918,** przyjmuje dział inserat. „Głosu Narodu. 3918 2 3

Cukiernia

renomowana, w najlepszym punkcie w rynku, z zapasami lub bez, **do sprzedania.** Zgłoszenia tylko pisemne, pod **„cukiernia"** przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu". 3900 3 3

Doświadczony handlowiec

biegły w różnych działach handlowych, w prowadzeniu ksiąg i korespondencji w polskim i niemieckim języku, **przyjmie** miejsce kierownika większego domu handlowego lub zakładu przemysłowego w Galicji. Łaskawe zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Nar." dla **Handlowca 38.** 3874

NA GWIAZDKĘ!

Jakubowski i Jarra

Sukiennice L. 26,

polecają po cenach fabrycznych swoje wyroby platerowane, ze srebra chińskiego czyli posrebrzane na białym metalu — z bronzu i ze srebra prawdziwego.

Najpraktyczniejsze,
Najodpowiedniejsze
NA PODARKI,

przedmioty do użytku domowego, jak 3702 7 0

- Etażerki i piramidy na ciasta i cukry,
- Podstawy na torty majolikowe,
- Koszyczki na chleb,
- Etażery na kwiaty,
- Podstawy na bilety,
- Samowary i czajniki na spirytusie,
- Garnitury do herbaty i czarnej kawy,
- Lustra i garnitury toaletowe,
- Kałamarze i garnitury do pisania,
- Kandelabry i lichtarze,
- Kompotierki, cukierniczki i maselniczki,
- Nożyki ozdobne do owoców i ciast,
- Szczotki i tacki do zmiatania okruch,
- Tace duże i mniejsze,
- Wazy do zupy, wina i ponczu,
- Serwisy do wódek i likierów,
- Serwisy do octu-oliwy i do jaj,
- Kasetki z kompletnem nakryciem stołowem,
- Kasetki z łyżeczkami,
- Kasetki z nożykami i widelcami do deseru i t. d.

Polecają po cenach fabrycznych

Jakubowski i Jarra

Kraków, ul. Berka Joselowicza L. 19.

Magazyn bogato zaopatrzony w Sukiennicach L. 26.

Cenniki darmo i opłatnie.

Na Podarki ślubne!

Na podarki ślubne!

Na Gwiazdkę!

FIRMA

T. LEWIECKIEJ

Sławkowska 10,

vis á vis **Grand Hotelu**

poleca na Święta

Migdały, rodzynki, Powidła i śliwki bośniackie
Daktyle marokańskie i zwykłe
Figi, Malagę, Owoce kandyzowane, Kompoty
Owoce suszone amerykańskie
Miód prasny
Kasztany. Orzechy włoskie i tureck.
Konserwy z jarzyn i Szparagów
Sardynki francuskie
Kawy w wielu gatunkach
Herbatę rosyjską Braci Popoff. i angielską
Wina francuskie czerwone i białe i Bordeaux.
Wina węgierskie i hiszpańskie
Wina Szampańskie
Koniak francuski i węgierski
Wódki krajowe
Araki i rumy. 3824 6 6

!! Nowość !!

Bakalie na Święta w kornetach po 40 ct. i po 60 ct.

Gatunki towarów wyborowe.
Ceny bardzo umiarkowane.

Dom I piętrowy

nowy, o 22-u ubikacjach, z placem i ogrodem, blisko rynku w Oświęcimie **do sprzedania.** Zgłoszenia pod l. **D. W.** poste restante Oświęcim. 3914 2 4

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole, (dom B. Bojarskiego)

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 21 24

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

Cudowny Mikroskop

którego na Wystawie w Chicago $2\frac{1}{2}$ miljona szt. sprzedano, jest obecnie u nas

za 1 złr. 20 ct.

(za nadesłaniem złr. 1·30 franco, zaliczka 20 ct. więcej) do nabycia. Zaletą tegoż cudownego mikroskopu jest że 1000 razy powiększa tak że wszelkie atomy kurzu i dla oka niewidzialne zwierzątka jak **chrabąszcze** wyglądają. Niezbędny przy nauce botaniki i zoologji, i dawno oczekiwany przyrząd domowy do badania wszelkich fałszowań środków żywności jakoteż sprawdzania trychnin w mięsie. W wodzie żyjące zwierzątka infuscryjne, niedostrzegalne gołem okiem widzi się wesoło biegające. Instrument ten zaopatrzony w **lupę** dla **krótkowidzów** do czytania najdrobniejszego pisma. — Sposób użycia dodamy. 3411

Przesyłka przez **M. Feith, Wien II., Taborstr. IIb.**

Automat. Łapka

na **szczury** 2 fl., na **myszy** fl. 1·20. Łapią się bez zadzoru, po 50 sztuk na jednę noc, nie pozostawia żadnego odoru i nastawia się sama. Wszędzie najlepszy skutek. Rozsełka za zaliczką. **M. Feith, Wien** Taborstrasse 2/b. 3546 6 6



3746 17 20

Podejmuję się dostawy mleka

i śmietany, wyborowej jakości, do domów prywatnych. Obszar dworski **Giebułtów.** poczta **Zielonki.** 3910 3 3

Wielki wybór

win węgier. i zagranicznych oraz **koniaków** poleca Królewsko Węgierska **Centralna Wzorowa piwnica win,** pod dozorem Król. węg. Rządu. W Krakowie **Szewska 22.** 3930 2 3

C. k. notarjusz w Skawinie

poszukuje zaraz

koncypienta

biegłego w wyrabianiu pertraktacyj spadkowych. 3887

Na Święta

Migdały, Rodzynki, Daktyle, Figi, Skórki pom., Cykatę, Kompoty, Śliwki i powidła, Malagę, Owoce w cukrze, orzechy tłuczone, Marmuladę, Czekoladę, Opłatki, Musztardę, i ocet, oraz ozdoby na drzewko poleca najtaniej

Ed. Klimek

W KRAKOWIE.

3835 **Przy handlu Pokoje do śniadań, zdrowa, smaczna kuchnia.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.